



STANISŁAW LIBKIND-LUBODZIECKI

Pułkownik audytor Stanisław Lubodziecki.

Do niewoli sowieckiej dostałem się 17 września 1939 r. pomiędzy Zbarażem i wsią Czernichowce (miejsce urodzenia byłego ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego). Oddział czerwonej kawalerii skierował nas do Tarnopola, gdzie nastąpiła rewizja z odebraniem dokumentów osobistych. Następnie piechotą pomaszerowano do Podwołoczysk, gdzie ludność, nie wyłączając nawet Ukraińców i Żydów, obdarzała jeńców żywnością wszelkiego rodzaju (czekolada, jaja gotowane, masło, chleb itp.). To samo zresztą działo się i w innych wioskach oraz miasteczkach polskich, mijanych przez jeńców. Na terytorium sowieckim w Wołoczyskach umieszczono jeńców w wielkiej stajni, mieszając razem wszystkie szarże. Po spisaniu ewidencji nastąpił transport autobusami ze Śląska do stacji kolejowej, gdzie nastąpiło załadowanie do wagonów. Przypominam sobie wtedy rtm. Horoszkiewicza, kpt. Ładowskiego, kpt. inż. Lau z Warszawy. Przez Kijów, gdzie jedyny raz podczas drogi wydano gorącą strawę, transport dojechał do stacji Tiotkino. Stamtąd wąskotorówką grupa nasza została skierowana do kompleksu baraków odległego o ok. 17 km od stacji. Noce były już bardzo zimne i przed tym zimnem nie ratowało wcale stłoczenie wielkiej liczby ludzi. Spodziejając się pozyskać sobie żołnierzy, władze bolszewickie dały im lepsze budynki, tak samo dosyć dobrze pomieszczono cywilów i kobiety. Jedzenie było bardzo marne. Kiedy zakończono ocieplanie budynków we własnym zakresie, wszystkich przesunięto na inny punkt, o trzy kilometry bliżej stacji. Tam już pozwolono zrobić prycze. Ponieważ zachorowałem na różę, zostałem przewieziony do szpitala znajdującego się w poklasztornych gmachach, w odległości ok. czterech kilometrów od Tiotkina. Jak sobie przypominam, zmarł tam w szpitalu lekarz mjr dr Stanisław Gondek, dyrektor szpitala św. Rocha w Warszawie. Gdy opuszczałem szpital, przybyła w obręb budynków klasztornych moja grupa. Starszym obozu był kapitan rezerwy broni pancernej Kozieł-Poklewski, znany na Wileńszczyźnie hodowca srebrnych lisów. Przebywał tam także płk dypl. artylerii Marian Bolesławicz.



W końcu października wszyscy jeńcy zostali wywiezieni do Kozielska, zatrzymano tylko komisarza Policji Państwowej z Warszawy mjr. Skalskiego z synem, kadetem ze Lwowa. Na stacji Tiotkino dołączyła do nas partia przebywająca na punkcie zwanym Bołoto. Znajdowali się tam m.in. gen. Jerzy Wołkowicki, gen. Bohatyrewicz, płk dypl. kawalerii Jerzy Grobicki i in.

O jakiegokolwiek organizacji pracy kulturowo-oświatowej nie było mowy, natomiast życie religijne trwało nadal, aczkolwiek zakonspirowane. Np. w pokoju, gdzie przebywałem, ks. mjr Ziółkowski prowadził modlitwę poranną i wieczorną, ponadto słuchał spowiedzi.